

Haiti – gdy władza jest jednym z gangów

22 lutego 2021

Podobnie jak w Warszawie, w stolicy Haiti Port-au-Prince są dwa źródła władzy: prezydent z rządem oraz ambasada amerykańska. Jest jednak dużo różnic: parlamentu nie ma, Senat nie funkcjonuje, Sąd Najwyższy częściowo aresztowany, a odpowiednik Trybunału Konstytucyjnego istnieje tylko na papierze.



Nie ma tam żadnej instytucji, która mogłaby rozsądzić, czy prezydent Jovenel Moïse sprawuje władzę legalnie, czy nie. Ambasada mówi, że legalnie, więc masakry dokonywane przez gangi pracujące dla niej i prezydenta dalej utrzymują „porządek”.

Na krótkim wideo poniżej widać część wielkiej manifestacji w Port-au-Prince, która przeszła-przetańczyła przez miasto w niedzielę nie bardziej krwawą niż inne, choć skończyła się jak wszystkie: atakiem policji i gangów narkotykowych. To było 14 lutego, w tydzień po teoretycznym zakończeniu kadencji Moïse. Ludzie przyszli z zielonymi gałązkami, symbolami pokoju, by domagać się odejścia znienawidzonego prezydenta.

<https://strajk.eu/wp-content/uploads/2021/02/Haiti-2021-byvfm84mzXH0swCX.mp4>

Takie manifestacje są momentami ożywienia miasta, na co dzień raczej martwego, podzielonego na sektory kontrolowane przez policję lub gangi. Nie ma już kiedyś wszędzie widocznych ulicznych stołówek i drobnych ulicznych sprzedawców owoców, warzyw i czegoś, co się akurat nadaje do sprzedania. Bywa, że jeszcze niektóre targi funkcjonują rano, by szybko zwijać manatki, bo zaraz pojawiają się poborcy haraczu lub wybucha strzelanina i należy uważać na zbłąkane kule. Wieczorami ulice oświetlają płonące opony ustawiane w stosy przez gangsterów lub policję przy „punktach kontrolnych” dzielących miejskie strefy wpływów.

Przeprosiny

Po katastroficznym trzęsieniu ziemi w 2010 r. wraz z pomocą humanitarną napłynęła do kraju masa najróżniejszej broni, co najmniej pół miliona sztuk z amunicją, co wpłynęło na niebywały rozrost gangów. Dziś miałoby ich być 96, jeśli wierzyć niepewnym statystykom organizacji pozarządowych i oficjalnego Biura ds. Rozbrojenia, które jeszcze nikogo nie rozbroiło. Większość z nich tworzy koalicję popierania policji, prezydenta i ambasady. Na jej czele stoi b. policjant Jimmy Cherizier, sprawca niezliczonych zbrodni, szef szwadronów śmierci od początku kariery. Jest on w kraju niemal równie ważny jak prezydent i ambasada. Oprócz tego, ambasada i politycy rządowi mają własne gangi, jak i zresztą polityczna opozycja.

Haitańskie gangi utrzymują się z przerzutu kolumbijskiej kokainy do Stanów, poboru chudych haraczy i porwań dla okupu, co stało się ich wielką specjalnością. Jeśli rodzina porwanego/porwanej nie wypłaci okupu (na który nierzadko składają się wszyscy sąsiedzi), porwani są po prostu zabijani. Nie jest to niestety rzadkie, gdyż mniej więcej połowa

Haitańczyków żyje poniżej progu biedy, a dodatkowa jedna czwarta poniżej progu biedy ekstremalnej (nędzy). Po trzęsieniu z 2010 r. miało napłynąć do Haiti pięć miliardów dolarów międzynarodowej pomocy, ale nie wiadomo, gdzie się podziały te pieniądze. Zresztą od tego czasu przez kraj przeszły trzy tragiczne huragany i epidemia cholery, zawleczonej przez nepalskie wojsko ONZ. Sekretarz generalny organizacji Antonio Guterres przeprosił za to Haitańczyków, co miał zrobić?

Epidemia

Epidemia nie całkiem wygasła do dzisiaj, więc mało kto przejmuje się tutaj kowidem. Na początku, pod wpływem medialnej histerii, podejrzani o „zarażenie” byli stygmatyzowani, bici lub nawet zabijani, ale jakoś szybko rozeszło się to po kościach. Likwidacji epidemii cholery nie sprzyjają góry śmieci na rogach ulic i placów, bo ich wywożenie jest mocno częściowe, przedsiębiorstwa oczyszczania miasta poupadały od poboru haraczy i działają tylko te, które są pod opieką lokalnej oligarchii i jej gangów, „na użytek własny”.

Manifestacja z 14 lutego była pokojowa, lecz zdarza się, że nie tylko policja strzela do tłumu ostrą amunicją, bo kule lecą z obu stron. Administracja publiczna działa jedynie symbolicznie, podobnie jak gangi skupiając się na poborze podatków. Społeczny bunt wybuchł trzy lata temu, gdy prezydent Moïse, zgodnie z poradą ambasady, zlikwidował subwencjonowanie paliw. Spowodowało to, że zwykłych ludzi nie stać już na używanie generatorów prądotwórczych, czy nawet motorowerów. Samochody mają w zasadzie tylko bogaci lub ci, którzy im bezpośrednio służą – gangi i pracownicy tego, co jeszcze działa.

Demokracja

Co do mediów, najpopularniejsze jest radio, gdyż ponad połowa ludności nie umie czytać i pisać. 85 proc. szkół w Haiti to prywatne przedsiębiorstwa przeznaczone dla dzieci rodzin najlepiej sytuowanych. System państwowy jest tak słabo i nieregularnie opłacany, że i część nauczycieli to analfabeci, opowiadający dzieciom ludowe baśnie o świecie lub organizujący jakieś zabawy. Istnieją jeszcze szkoły amerykańskich organizacji religijnych, zielonoświątkowców i innych, lecz ich zasięg jest ograniczony. A jednak istnieje coś, co można nazwać społeczeństwem obywatelskim, zorganizowanym wokół artystów, stowarzyszeń pozarządowych, czy prawników. To właśnie ono mobilizuje ludzi do wiecznie przegranej walki z prezydentem i ambasadą.

Jovenel Moïse został wybrany na prezydenta jesienią 2015 r., lecz rok później zarządzono ponowne wybory, gdyż głosowaniu towarzyszyło tyle jawnych oszustw, że unieważnił je Sąd Najwyższy, gdy jeszcze działał. Jesienią 2016 r. wybory, w których wziął udział co piąty obywatel, znowu wygrał faworyt ambasady. Brak wiary w demokrację dotyka zdecydowanej większości mieszkańców i nawet opozycji, która ubiega się o istnienie jakiejś administracji, która mogłaby pomóc krajowi wyjść z błędnego koła przemocy i politycznego systemu gangsterskiego, wprowadzonego w zasadzie oficjalnie przez Moïse.

Kadencja

Według opozycji, prezydent i jego ludzie powinni odejść ze stanowisk 7 lutego, bo wtedy kończyła się jego 5-letnia kadencja, rozpoczęta w 2016 r., mimo nieważności wyborów, lecz według USA początek jego kadencji należy liczyć od zaprzysiężenia w lutym 2017 r., po „poprawionych” wyborach, których już niemal nikt nie miał siły kwestionować. Czyli prezydent powinien rządzić jeszcze przez rok, a może i dłużej,

jeśli zechce urządzać wybory (lub nie). Nie zrobił tego, by odnowić parlament, czy Senat, lecz ONZ namawia go i próbuje naciskać, by w tym roku doszło do głosowań, choćby dla picu, możliwości stwierdzenia, że Haiti to jednak demokracja. Ale decyzja należy raczej do ambasady.

Jest głosowanie, które może prezydenta pociągać: to wymyślone przezeń poprawki do kompletnie nieprzestrzeganej konstytucji, które pozwolą mu legalnie przedłużyć władzę ponad rok 2022. To naturalnie burzy opozycję, na której czele stanął b. sędzia Sądu Najwyższego Joseph Mécene Jean-Louis. 7 lutego opozycjoniści ogłosili go nawet symbolicznym „prezydentem tymczasowym”, ale ludzie prezydenta po prostu wszystkich niepokornych z jego otoczenia aresztowali, w tym dwóch innych sędziów SN. Prezydenckie radio zaczęło nadawać, że doszło do nieudanego „zamachu stanu”, w co ludzie jednak na ogół nie wierzą. Prezydencki system działa, jak działał, a Haitańczykom pozostały manifestacje i codzienna walka o przetrwanie.

Uśmiechy

Mówi się czasem, że Haiti to „najbardziej pechowy kraj świata”, ze względu na trzęsienia ziemi i huragany, które zmiatają slumsy razem z ludźmi. Do tych nieszczęść dochodzi jednak coś gorszego: bardzo kontrastowa różnica między lokalnymi oligarchami, tj. właścicielami oddziałów zbrojnych i resztą populacji. Haitańska oligarchia wzmocniła się dzięki radom ambasady, która wymusiła takie ustawienie ceł (wolny handel!), by bardziej opłacał się import ryżu i innych zbóż, niż ich produkcja na miejscu. Haiti przestała być samowystarczalna żywnościowo, powstały gigantyczne fortuny importerów, inwestujących zyski wyłącznie zagranicą, głównie w Stanach i Kanadzie. Stąd chroniczne niedożywienie znacznej części wykończonego katastrofami naturalnymi narodu i brak odbudowy po trzęsieniu z 2010 r.

Symbolem stanu Haiti może być pałac prezydencki, spod którego

uprzątnięto w końcu gruzy, ale który pozostaje w ruinie. Moïse go nie potrzebuje, ma własną rezydencję, a poza tym siedzi głównie w Miami, na Florydzie. Nie należy do tych, którzy dostali się jakoś do Stanów, by coś zarobić i są masowo deportowani z powrotem do swego kraju. Biden nie zmienił polityki Obamy i Trumpa w tym względzie. Od początku jego kadencji w Port-au-Prince wylądowało już siedem samolotów wypełnionych deportowanymi przez policję imigracyjną ICE.

Zazwyczaj, zanim dołączą do swych rodzin, trafiają oni do miejskich parków i na porzucone boiska, czy place, gdzie tłoczą się pogorzelcy, wewnętrzni uchodźcy z części dzielnic i slumsów spalonych przez gangi za nieposłuszeństwo lub brak gotówki. 140 tys. ludzi wegetuje w czymś, czego nie można nazwać nawet slumsami – to ofiary ostatniego, tragicznego huraganu („Matthew”). Blisko 300 tys. innych to ci, którzy nie mogą znaleźć kąta jeszcze od trzęsienia 11 lat temu. Żyją i umierają w improwizowanych obozach, gdzie nędza jest taka, że państwo i gangi się nimi nie interesują. Można tam spotkać chude, uśmiechnięte dzieciaki, uśmiechnięte, bo nie mają czego się bać. Jakaś inna wolność niż handlowa na Haiti jednak istnieje.

Autorstwo: Jerzy Szygiel

Zdjęcie: SodiMonica (Twitter)

Źródło: Strajk.eu